

PW2010

Próbna próba... do dwóch...
- W...
- ...

W...
Zadanie
...

WADZMECUM



Zadanie do II.
Czwartek

KSIĘGA STUDENCKA

Marcin Orlik

(imię i nazwisko)

Nr albumu **1**

WADZMECUM
odpowiedzi

R. R. R. mi...
To...
...
...

MARCIN ORLIK
KSIĘGA STUDENCKA

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2016

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna: zespół RW2010

Copyright © Marcin Orlik 2016

Okładka Copyright © Maciej Kaźmierczak 2016

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2016

e-wydanie II

ISBN 978-83-7949-188-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

PATRONAT MEDIALNY



NOWA
Fantastyka

Spis treści

ORDNUNG MUSS SEIN.....	5
SPOSÓB NA SĄSIADKĘ.....	11
WYKŁAD.....	27
TRZECIE PRAWO STUDENTA.....	35
NOC ŻYWYCH.....	60
DRUGI NAJLEPSZY PRZYJACIEL STUDENTA.....	69
OPOWIEŚĆ PRZEDSESYJNA.....	78
ANOMALIA.....	86
PAPIERKOWA ROBOTA.....	98
DOWÓD.....	104
KOLOKWIVM KONTRATAKUJE.....	113
NIEZŁY BIGOS.....	124
TEN INNY UNIWERSYTET.....	137
POJEBOWISKO.....	146
PALĄCY PROBLEM ZIMNA.....	153
KTO SIĘ BOI KSIĘCIA DZIELNI.....	167
GDZIE KSIĄŻKA MÓWI DOBRANOC.....	176
AZYMUT DOM.....	191
RADEK I POLON JADĄ DO ANGLII.....	202
Część pierwsza, w której Radek i Polon w okolicznościach smutnych mieszkanie studenckie opuszczają.....	202
Część druga, w której studenci dostają pracę.....	210
Część trzecia, w której studenci poznają znaczenie słowa „zaprawa”.....	220
Część czwarta, w której prawie wszystko wraca do normy.....	228
Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje.....	235

ORDNUNG MUSS SEIN

W życiu każdego studenta przychodzi czas sprzątanía. Spędza wtedy kilka godzin, zakopując się w notatkach, porządkując je i układając w odpowiedniej kolejności. Niektórzy szaleńcy sprzątają wówczas cały swój pokój, ba, czasem nawet całą stancję! Polon zdecydowanie do nich nie należał. Uwielbiał kreatywny nieład panujący u niego w mieszkaniu. Przypuszczał, że gdyby nagle ktoś posprzątał mu pokój, miałby problem z odnalezieniem w nim własnego tyłka.

Akurat siedział sobie przy biurku, gdy w jego kieszeni rozdzwonił się telefon. Wydobył aparat i spojrział na wyświetlacz. Nie poznał numeru. Po chwili namysłu postanowił odebrać.

– Halo?

– No, siemasz, Polon, Radek z tej strony – odezwał się głos w słuchawce.

– Radek? – zapytał zdziwiony, nie mogąc sobie przypomnieć nikogo o takim imieniu.

– No, Radek z chemicznego, byłem u ciebie wczoraj na imprezie.

– Była u mnie wczoraj impreza? – zapytał zaskoczony. No tak, to wyjaśnia wózek sklepowy na korytarzu i wieżę z puszek po piwie na biurku.

– Przypomniałeś sobie? Fajno. Słuchaj, zostawiłem u ciebie moją pracę domową, bez niej nie dostanę zaliczenia, a zrobić nowej nie zdążę.

– Czego mam szukać? Co to w ogóle jest? – dociekał Polon, licząc na to, że w jego głowie dzięki temu pojawią się jakiegokolwiek szczegóły wczorajszej zabawy.

– Wiesz, to taka mała, żółta fiolka, położyłem ją na twoim biurku.

– Oj, będzie ciężko ją znaleźć, pamiętasz, jak to u mnie wygląda...

– Szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam – odpowiedział Radek niepewnym głosem. – Znaczą, mam jakiś tam ogólny zarys, ale nawet nie jestem w stanie określić, gdzie mieszkasz.

– Poczekaj chwilę, oddzwonię do ciebie – rzucił Polon i się rozłączył.

Wszystko wskazywało na to, że nieubłagane zbliżał się czas porządków. Ta konkluzja natychmiast wywołała w nim stan depresyjno-lękowy. Z nosem zwieszonym na kwintę wyszedł z pokoju, otworzył szafę i wyjął studenckie akcesoria do sprzątanania. Łopatą zrzucił wszystko, co znajdowało się na jego biurku, po czym dokładnie rozgrabił, szukając fiołki. Jest! Przeklęta wiedźma chowała się za tomikiem wierszy. Podniósł ją z podłogi i złapał za telefon, po czym wybrał numer ostatniego połączenia.

– Radek?

– No Radek. Nie znalazłeś tej fiołki, co?

– No właśnie znalazłam. Wpadniesz? Mieszkam na Bystrej, powinieneś łatwo trafić, skoro już raz trafiłeś.

– W sumie, eh, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Kurde, miałem tę fiołkę cały czas w kieszeni spodni, popieprzyło mi się coś...

– No wiesz? – oburzył się Polon. – To ja tutaj przy łopacie zapierdalałam, przerzucając notatki, grabię to cholerstwo i wszystko na nic? Nie ma tak! Stawiasz piwo za mój wysiłek!

Cisza z drugiej strony słuchawki zainspirowała go do rzutu odnalezioną fiołką za siebie, w bliżej nieokreśloną przestrzeń.

– No dobra – powiedział w końcu Radek. – Wpadnę z czymś dobrym po zajęciach, w końcu zawsze to jakaś okazja, nie?

– No ja myślę – burknął Polon i zakończył połączenie.

Odłożył komórkę na biurko i wziął się za przekładanie notatek z powrotem na ich miejsce. Zadowolony z uzyskanego efektu odwrócił się i zaczął szukać grabi. Po pięciu minutach bezowocnego przerzucania różnych elementów, w efekcie czego odkrył nawet kawałek wolnej podłogi, zajęcie mu się znudziło, więc wyszedł na

korytarz i odstawił łopatę na miejsce. Co jak co, ale porządek musi być! Po chwili zadzwonił budzik – czas wychodzić z domu na zajęcia.

Wykłady spędzał zawsze tak samo – siedział i uważnie patrzył, kto robi notatki, następnie udawał, że sam notuje, w przerwach bezmyślnie gapił się w jeden punkt sali (najczęściej zegar), a potem wychodził i kserował niezbędne rzeczy. Powrót na stancję, z perspektywą darmowego piwa z dowozem, cieszył go jak obiad, więc w szampańskim nastroju wkroczył do pokoju, rzucił torbę na podłogę i usiadł do laptopa w oczekiwaniu na Radka. Zaczął kopiować hasła z Wikipedii, tym samym odrabiając zadanie domowe, i akurat jak usuwał ostatni link, usłyszał dzwoniący domofon.

Otworzył drzwi na klatkę schodową; po chwili zjawił się zziębnięty Radek.

– O, widzę, że udało ci się trafić – powitał go radośnie Polon. – To co pijemy?

– Dziś spożywać będziemy tę oto nogę od krzesła – powiedział patetycznie Radek, podnosząc w górę butelkę z bursztynową zawartością.

– Nogę od krzesła? – nie zrozumiał Polon.

– Udało mi się wyprodukować enzym, który trawiąc drewno produkuje alkohol – puszył się Radek. – Powąchaj sobie.

– Uch, rzeczywiście sosną zajeżdża – stwierdził Polon. – Rany, no co tu dużo mówić, zapraszam do pokoju. – Wskazał gościowi kierunek i udał się do kuchni po odpowiednie naczynia.

– Ej, Polon... – odezwał się Radek po chwili.

– No?

– Na czym ty normalnie siedzisz w pokoju?

– Generalnie to na tyłku – odpowiedział Polon. – Weź sobie krzesło od biurka.

– Jakie krzesło od biurka?

– No normalnie, weź krzesło, odstaw... O, cholera – wyrwało mu się jak zobaczył swój pokój.

W ciągu kilku chwil jego nieobecności zniknęło nie tylko krzesło, ale także wszystko, co znajdowało się na podłodze. Wyglądało na to, że ktoś – Polona przeszedł dreszcz – posprzątał mu podłogę, a krzesło zabrał jako zapłatę.

– To ja może przyniosę coś do siedzenia z kuchni – powiedział Radek, chcąc przerwać impas.

Ominął wstrząśniętego lokatora mieszkania i udał się po niezbędne meble. Tymczasem Polon otrząsał się z szoku, jakim było dla niego zobaczenie podłogi po dwóch latach mieszkania na stacji. Już prawie przyszedł do siebie, gdy usłyszał zduszony krzyk i brzdęk tłuczonego szkła. Hałas pochodził z kuchni, więc udał się na szybki rekonesans. Okazało się, że Radek doznał jakiegoś ataku paniki, bo zbił okno i uciekając, zostawił wódkę na stole. Polon nie mógł uwierzyć, że jego gość nie zabrał ze sobą alkoholu. Gwałtowny podmuch powietrza wywołany ruchem za jego plecami i towarzyszące temu głośne chrupnięcie spowodowały, że natychmiast się odwrócił.

W ten sposób znalazł wszystkie rzeczy, które zniknęły wcześniej z jego pokoju. Na szczycie okazałej górkę notatek i odpadków różnej maści znajdowało się krzesło, a na krześle jedna pusta butelka po piwie. Nie wiedzieć czemu, Polon poczuł się trochę nieswojo.

– *Witaj, Polon* – usłyszał grobowy głos dochodzący gdzieś z tyłu jego głowy.

„Nigdy więcej nie zajaram”, obiecał sobie Polon po raz czterdziesty trzeci. „Nie, zaraz, chwila, ja nie jarałem od kilku miesięcy!”

– Czego chcesz? – postanowił rozpocząć rozmowę dyplomatycznie.

– *Jam jest Pan Bajzelhaus* – przedstawiła się góra odpadków. – *Były więzień piętnastego wymiaru cierpienia. Przybyłem z czeluści nieznanymi człowiekowi, by pożreć ciebie i twoją duszę!* – zagrzemiał i przygotował się do konsumpcji.

– O w mordę! – wyrwało się Polonowi. – Panie Bajzelhaus, to ja proponuję grę.
– Umysł Polona wrzucił szósty bieg. – Jeśli pan wygra, to może mnie pan pożreć, nie będę uciekał jak mój kolega. Jeśli ja wygram, odejdzie pan i zostawi mnie w spokoju.

– *Brzmi uczciwie* – rzekł Pan Bajzelhaus. – *Zatem zagrajmy.*

– Zapraszam w takim razie na balkon – powiedział Polon.

– *Jakie są reguły gry?* – usłyszał pytanie.

– Pijemy ten oto sosnowy eliksir prawdy – zaimprovizował student. – Kieliszek za kieliszkiem, aż któryś z nas padnie od nadmiaru prawdy w organizmie.

– *Zatem ustalone. Udajmy się na balkon.*

Polon puścił Pana Bajzelhausa przodem, po czym wyszedł za nim. Trząśł się z ekscytacji. Bo oto stanął w szranki z zawodnikiem z innego wymiaru, a trzeba dodać, że jeszcze nikt go nigdy nie przepił. Ceremonialnie otworzył butelkę i rozlał pierwsze dwa kieliszki. Jego studencki zmysł wycenił zawartość alkoholu na 96,67 procent.

Po pięciu minutach przeszli na ty, a po piętnastu byli najlepszymi przyjaciółmi. Po godzinie Pan Bajzelhaus solennie przeproszał za chęć pożarcia Polona i zaklinał się na demony wszystkich kręgów, że nigdy go nie skrzywdzi. Zaraz po złożeniu swojej przysięgi upadł i zasnął kamiennym snem. Polon od razu skorzystał z okazji i rzucił w niego zapaloną zapałką. Pan Bajzelhaus, nasączony specyfikiem, nawet nie zauważył, kiedy spłonął. Polon zebrał resztki i wyniósł do śmieci. Kosz był pełen, więc spakował je w większy worek i zarzucił na ramię.

– Jestem świętym Mikołajem, ho, ho, ho! – zawył Polon i wyszedł z domu prosto w ramiona dwóch nakładających się na siebie policjantów.

– Oj, szepszepszamy, panie władziu, znaczy władzo... Ja tu tylko śmieci wynoszę.

Policjanci spojrzeli na niego i powiedzieli surowo:

– Proszę tutaj dmuchnąć. – Podali mu balonik. – Siedem i pół promila?
– zdziwili się. – Panie, może panu karetkę wezwać?

– Nie tszeeba... ja tylko zwłoki Bajzelhausa wyniosę i spać idę.

– Zwłoki? Niech pan otworzy ten worek. – Policjanci stali się nieprzyjemni.

– Ach, więc to pan polał śmieci benzyną i podpalił na balkonie, wszyscy sąsiedzi się skarżyli.

– Ależ nie, przybył do mnie demon z innego wymiaru i chciał mnie pożreć, więc go upiłem i podpaliłem – wyjaśnił uprzejmie Polon.

Niestety nawet te szczere wyjaśnienia nie przekonały policjantów.

– Pan weźmie tę torebkę, na wszelki wypadek, jakby jakiś demon z pana chciał wyjść w samochodzie. Musimy pojechać na komendę, złoży pan wyjaśnienia w tej sprawie. *Ordnung muss sein!* – krzyknęli.

– No tak – powiedział Polon. – *Ordnung muss sein.*

SPOSÓB NA SĄSIADKĘ

Sąsiadki z dołu to typ występujący powszechnie pod studenckim mieszkaniem. Nawet jeśli mieszkasz na parterze, magicznie pojawiają się w piwnicy. Z reguły mają posturę stuletniego ogra i wiecznie narzekają na hałas rzekomo płynący z twojego przytulnego mieszkanka. Sąsiadki narzekają, że nie sprzątasz ze współlokatorami klatki schodowej, nawet jeśli sprzątałeś ją ledwie trzy miesiące temu. Jedyne mieszkanie w akademiku może uchronić cię przed klątwą sąsiadki z dołu – mieszkania są regularnie sprawdzane przez wyspecjalizowane firmy pod kątem załęgnięcia się sąsiadek (kosztuje to mnóstwo pieniędzy, dlatego czasem władzom akademika brakuje na szyby w oknach).

Naukowcy doszli do wniosku, że sąsiadki z dołu nie potrzebują snu. Wywnioskowali to, zastanawiając się nad motywami, jakimi kieruje się sąsiadka. Większość sąsiadek narzeka na hałas, przez który nie mogą spać, jednak zamiast wyspać się w dzień, poświęcają go na czekanie, aż student będzie przechodził klatką schodową.

Problem hałasu, który słyszały sąsiadki, też zaprzętał głowy niestrudzonych badaczy. Wyszuli oni teorię, że gdy spotyka się dwóch (lub więcej) studentów, ciemna materia w kosmosie zaczyna wibrować, tworząc złudzenia słuchowe, które są w stanie odbierać jedynie sąsiadki z dołu. Teoria została sprawdzona przez najwybitniejszych fizyków naszej planety i okazała się ostatecznym dowodem na istnienie ciemnej materii.

Vademecum Studenta, Rozdział 4, strona 34

Radek obudził się z potwornym bólem głowy. Oblewanie wraz z Polonem przeprowadzki na nowe mieszkanie poszło aż za dobrze – w życiu nie poznał i nie zapomniał tylu nowych imion, co na wczorajszej imprezie. Zwlókł się z łóżka i potykając się o paczkę pieluch dla dorosłych, ruszył chwiejnym krokiem w stronę łazienki.

Pomijając kontury pewnych męskich części ciała namalowanych mydłem na lustrze przez rozchichotane studentki i jedną bliżej nieznaną dziewczynę śpiącą pod prysznicem, łazienka była w stanie idealnym. Oblał szybko twarz zimną wodą na rozbudzenie i wrócił do pokoju w celu założenia bardziej stosownych rzeczy (z jakiegoś powodu obudził się ubrany w połowę wojskowego munduru). Zanim jednak

zdażył otworzyć drzwi, z pokoju obok dobiegło go wołanie połączone ze stekiem przekleństw, których nie powstydziliby się zespół pijanych szewców pracujących nad wzbogaceniem języka pod dowództwem Witkacego.

– Radeek! Ty rozkierwoszczały grzybochłaście, chodź tutaj! – rozległo się ponownie rozpaczliwe wołanie Polona.

– Idę! – odkrzyknął.

„Uch, ta polonistyka rzeczywiście odbiła mu się na psychice” – pomyślał. Wyciągnął z szafy szuflę do śniegu i zaczął przebijać się w stronę pokoju Polona. Po piętnastu minutach ciężkiej pracy udało mu się dotrzeć do drzwi, ale nie chciały się ruszyć. Dopiero gdy z rozbiegu uderzył w nie ramieniem, wypadły z zawiasów i z hukiem runęły w głąb pokoju.

Radek zauważył przyczynę swoich kłopotów: jednak powinien był ciągnąć za klamkę. Nie zepsuło mu to humoru, wręcz przeciwnie – poczuł nagły przyływ natchnienia do stworzenia kolejnej epickiej pieśni na gitarze.

– *Jak się bawić, to się bawić, drzwi wypieprzyć, nowe wstawić* – zafalował paskudnie, wchodząc do pokoju. – Polon! Gdzie ty, do ciężkiej cholery, jesteś?

– Tutaj! – rozbrzmiał zachrypnięty głos dochodzący z balkonu. – Ruszaj dupę szybciej, potrzebuję pomocy!

– O kurde, Polon, jak ty to zrobiłeś? – zapytał zaskoczony Radek, myśląc nad sposobem wyciągnięcia kumpla z opresji.

– Skąd niby mam wiedzieć, szybko bierz drabinę i mnie stąd wyciągnij!

– Cholera, wiem, że lubisz spać w hamaku, ale rozwieszanie sobie prześcieradła między balkonami na szóstym piętrze to już przesada! – wkurzył się Radek. – Skąd niby mam wziąć drabinę?

– W kuchni jest – powiedział Polon, szczękając zębami. – Przywieźliśmy wczoraj naszym wózkiem sklepowym z jakiegoś klubu. Stawiam klina za pomoc – zaoferował się. – Tylko proszę, pospiesz się, jest coś koło dziesięciu stopni...

– No ale będę potrzebował pomocy, żeby ją przenieść!

– A nikt nie został po imprezie?

– Jakaś dziewczyna śpi pod prysznicem, ale nie wiem, kiedy się obudzi.

– Polej ją zimną wodą i zagoń do roboty!

– Sam się zagoń! – odgryzł się Radek. – Co ja, kurde, chłopiec na posyłki jestem?

Spojrzał na minę Polona i złagodniał.

– No dobra, już idę... – powiedział i oddalił się w celu zorganizowania akcji ratunkowej.

Ta przebiegła pomyślnie i po półgodzinie Polon zawinięty w koc pił ciepłą herbatę w towarzystwie zaspanej koleżanki.

– Hej, jestem Polon, a to jest Radek, mieszkamy tutaj. Jak się nazywasz?

– Radek zadbał o poimprezowe *savoir-vivre* i usiadł naprzeciwko.

– Marta – powiedziała dziewczyna.

– Skąd się tutaj wzięłaś? – indagował Radek

– No weź – skarcił go Polon. – Jeszcze ją spłoszysz... – urwał, gdy spojrzała na niego wzrokiem zdolnym przebić się przez zbrojony beton i zabić każdą osobę na tyle głupią, by myśleć, że to wystarczająco dobre schronienie.

– Przyszłam was ostrzec – rozpoczęła Marta. – Mieszkałam tu kiedyś i uznałam, że musicie o czymś wiedzieć.

– Zatem oświeć nas, o pani – powiedział Polon i zarobił kolejne spojrzenie.

– W mieszkaniu pod wami mieszka najwredniejsza sąsiadka na świecie. To w zasadzie jedyny minus tego mieszkania, ale przyćmiewa wszystkie możliwe plusy.

– Nam powiedziano, że lokal pod nami jest pusty i nikt tam nie mieszka – zaprotestował Radek.

– To samo powiedziała mi właścicielka mieszkania, jak się tutaj wprowadzałam. Jednak tak jakoś po miesiącu zaczęłam podejrzewać, że pod nami mieszka dzika

lokatorka. Była straszna. – Martę przebiegł dreszcz. – Potrafiła dopaść na schodach i niemalże zamęczyć na śmierć swoją gadaniną.

– Może już się wyprowadziła – wyraził przypuszczenie Polon. – Inaczej na pewno miałyby do nas pretensje, że byliśmy wczoraj głośno. W każdym razie dzięki za ostrzeżenie.

– Wy nie traktujecie mnie poważnie! – oburzyła się Marta. – Na waszym miejscu uciekałabym natychmiast, podarła umowę i ulotniła się po angielsku. Ja wytrzymałam tu miesiąc.

– W porządku, rozejrzemy się piętro niżej i zobaczymy, co to za potwora – zapewnił Radek. – Pomogłabyś nam ze sprzątaniem trochę?

– Jasne – odparła Marta.

Z generalnym ogarnięciem nie było większego kłopotu – butelki przestawiono pod ścianę, śmieci podrzucono sąsiadom na wycieraczkę, wózek sklepowy i drabinę odstawiono do szafy, a pieluchy dla dorosłych, po krótkiej sprzeczce, znalazły swoje miejsce na balkonie.

– No dobra – powiedziała Marta. – To chyba na tyle. Wpadnijcie kiedyś do mnie, jak będziecie mieli czas – dodała z uśmiechem.

– Z chęcią. – Radek odprowadził ją do drzwi. – Tylko nie zgub mi się tam po drodze! – zawołał za nią.

– Będę uważać! – odkrzyknęła.

– Uuu, stary, hormony buzują – skomentował Polon, kiedy Radek zamknął drzwi. – Żeby ci się tylko uszami nie wylały.

– Wal się, następnym razem zostaniesz na balkonie – burknął na odczepnego Radek. – Nie powinieneś przypadkiem być na zajęciach?

– Jest piętnasta, już po zajęciach – odpowiedział Polon. – Ech, znowu zwolnienie trzeba drukować...

– Chwila, jak to już po zajęciach? To ty w czwartki teraz wcześniej kończysz?

– Czwartek dzisiaj? No nie, znowu pomyliłem dni, myślałem że dzisiaj wtorek mamy... – Polon się zafrasował. – Znaczy trzeba się spakować i ruszyć cztery litery na uniwersytet.

Radek zaśmiał się w duchu. Nie miał takiej frajdy od czasu, gdy wmówił Polonowi podczas imprezy, że nie może otworzyć lewego oka, bo przestało mu działać. Polon spędził wtedy kilka godzin z zamkniętym okiem, przeświadczony, że otworzenie go skończy się tragicznie, ale w końcu Radek poczuł wyrzuty sumienia i przejechał mu ręką przed twarzą, oznajmiając, że właśnie dokonał regeneracji telepatycznej.

Kiedy indziej Polon przykleił mu kaptur do podłogi, ale to już zupełnie inna historia.

Obaj studenci dokonali szybkiego przeglądu zeszytów, spakowali długopisy, ubrali się odpowiednio i ruszyli zdobywać wiedzę. Schodząc po schodach na piętro poniżej, usłyszeli nieprzyjemny skrzek, zupełnie jakby papudze wrywano pióro. Przyspieszyli i zdążyli zobaczyć, jak drzwi rzekomo niezamieszkanego lokalu zamykają się z trzaskiem.

– Oj, chyba jednak się nam poszczęściło z sąsiadką. – Radek westchnął.

– Nie czeplaj się, to nie mamy co narzekać – powiedział Polon, wzruszając ramionami.

– Sądysz, że jest zła za wczoraj?

– Sądzę, że zaczniemy przyklejać do drzwi zatyczki do uszu przed każdą imprezą.

– Myślę, że to dobry plan.

– Myślisz?

– Zdarza mi się.

– To dobrze.

Zajęcia mijały Radkowi szybko, wykłady jeszcze szybciej, głównie dlatego, że na większości zmęczenie brało górę i zasypiał snem sprawiedliwego. Polon z kolei stał przed salą i klął w sobie tylko znanym języku. Z pasją kopnął walającą się na korytarzu puszkę – o dziwo, nie była to puszka po piwie. Nie mając nic specjalnego do roboty na uniwersytecie, postanowił wrócić do domu i zbadać mieszkanie pod nimi.

Gdy wchodził po schodach, usłyszał skrzypienie powoli otwierających się drzwi. Jednak kiedy wszedł na półpiętro, te zamknęły się z trzaskiem. Poprawił torbę na ramieniu i cichutko, na palcach zbliżył się do drzwi. Ponieważ nie chciał wpaść na sąsiadkę, postanowił zajrzeć przez wizjer. Niczego nie udało mu się wypatrzyć, nawet nie zobaczył wnętrza lokalu – całe pole widzenia wypełniła krwista czerwień. „Pewnie zakrywa wizjer czerwoną kartką” – pomyślał i ruszył do domu. Jednak cały czas czuł się nieswojo, jakby ktoś obserwował jego plecy. Zrzucił to jednak na karb zmęczenia i ogólnego nieogarnięcia. Aby szybko sobie z tym poradzić, natychmiast po wejściu do mieszkania rzucił się na łóżko i zasnął. Obudził go wchodzący na korytarz Radek.

– O, stary, ale historia! – krzyknął współlokator zaraz po przekroczeniu progu. – Popytałem tu i ówdzie, i dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy na temat naszej sąsiadki.

– Na przykład? – zapytał Polon, wychodząc z pokoju i przecierając oczy.

– Wyobraź sobie, że kilka osób ode mnie z roku mieszkało tutaj, ale nikt długo nie wytrzymał, nikt też nie wie, jak ona się nazywa. W zasadzie nigdy nie opuszcza swojego mieszkania, a jeśli już to robi, to tylko po to, by opieprzyć Bogu ducha winnych studentów.

– Też mi coś – sarknął Polon. – Przypomina mi to każdą sąsiadkę z dołu, z którą dotąd miałem do czynienia.

– Jest coś jeszcze – kontynuował niezrażony Radek. – Spotkałem Martę i mówiła mi, że nasza droga sąsiadka jest albinoską. Czaisz? Biała jak wampir, a oczy ma w kolorze taniego wina truskawkowego. Co z tobą?

– Nic takiego – mruknął Polon, który przed chwilą poczuł, jakby do żołądka wpadła mu kula lodu. – Nie wyspałem się przez ciebie! – rzucił obrażonym tonem.

– A za ten numer ze zmianą wtorku na czwartek zapłacisz mi krwią!

– Znaczą mam odpalać komputer i gry?

– Turniej ma być! Zamierzam ośmieszyć cię przed całym Internetem! – pieklił się Polon.

– No, no, już, spokojnie, spokojnie – mruczał pojednawczym tonem Radek.

– Wtorek czy czwartek, w sumie, co to dla ciebie za różnica?

– Zaraz zobaczysz, co to za różnica – warknął Polon, włączając komputer.

I ruszyli do walki.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje

Marcin Orlik: PIASKOSPANIE

Witaj w świecie, w którym granica między jawą a snem nie istnieje – witaj w piaskospaniu. Zdarzyło ci się tuż po obudzeniu mieć to dziwne wrażenie, że rozmawiałeś z kimś we śnie, czując jednocześnie, iż rozmowa odbyła się naprawdę? Przeżywałeś przygody, których nie można doświadczyć w rzeczywistości, a przecież kryły w sobie ten szczególny okruszek realności dowodzący prawdziwości twoich przeżyć? Jeśli tak, może właśnie zdarzyło ci się piaskośnić...

A teraz wyobraź sobie, że jest tylko piaskosen; że nie istnieje nic innego. Przywitaj się z głównym bohaterem – to jego codzienność. Lewy nie zna swojego imienia. Nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. Nie wie nawet, czy posiada ciało. Jedyne, co zna i czego jest pewien, to piaskospanie. Moment, kiedy na twarzy czuje chłodny dotyk miękkiego piasku, by po chwili zobaczyć Miasto. Tam dowiaduje się, jakie przewidziano dla niego zadanie; tam ludzie, którzy mają nad nim władzę, wydają polecenia. Głównym obowiązkiem Lewego jest przesłuchiwanie więźniów. Razem z Prawym wchodzą do cudzych snów, by wyciągać z nich informacje. Ale przesłuchując, można czasem dowiedzieć się za dużo...

Lewy chce się obudzić, bo ile można śnić? Jednak dla niego przebudzenie nie jest prostą sprawą; został wciągnięty w intrygę piaskośniących, którzy za wszelką cenę chcą przedłużyć jego sen i są gotowi poświęcić wszystko, byleby tylko się nie obudził. Mają w tym swój cel...

Marcin Orlik: SZARY LEN

Postentropijna antyutopia ze szkła.

Witaj w świecie, w którym bałbyś się własnego cienia... Gdybyś go tylko rzucał. Ludzie, otoczeni ze wszech stron strefą chthoniczną, desperacko walczą o przetrwanie, za obronę mając jedynie małe, szare kulki – nasiona szarego lnu. Ale przyjdzie czas, kiedy będzie trzeba wejść prosto w napierającą chthoniczność. Tylko czy głównemu bohaterowi wystarczy odwagi?

Kiedy Noit budzi się o brzasku na polanie, nie ma pojęcia, ani gdzie się znajduje, ani kim jest. Wokół niego leżą ludzie, których nie zna, a jedyną osobą, która może mu coś powiedzieć o otaczającym go świecie, jest dziewczynka o imieniu Ome. Chyba ją zna... Tak, to jego siostra. Dzięki jej pomocy ludzie odnajdują wioskę zbudowaną ze szkła, znajdującą się na dnie krateru we wnętrzu wzgórza i zaczynają bronić się przed atakującą ze wszech stron strefą chthoniczną. A to dopiero początek...

Piotr Mrok: OLIMPIADA SZALEŃCÓW

Rozejrzyj się. Olimpiada trwa. Musisz zdecydować, czy weźmiesz udział, czy tylko kibicujesz? Może pognasz ulicami miasta w szaleńczym maratonie, ścigany przez futrzaka o mentalności Świętej Inkwizycji? Lubisz strzelać do faszystów? Świetnie, mamy dla Ciebie odpowiednią dyscyplinę. A może wypad na Kapitol z wizytą w baraku, pardon, u Baracka? Jeśli masz dzieci, nie czytaj tekstu „Junior i ośmiu gniewnych”. Lepiej żyć w nieświadomości. A jak nie masz, to od niego zacznij, koniecznie.

UWAGA! Osobom pozbawionym dystansu do świata i do siebie po lekturze „Olimpiady szaleńców” może się pogorszyć. Pamiętajcie, ostrzegaliśmy. A wszystkim radosnym wariatom życzymy dobrej zabawy.

Piotr Mrok: LUBELSKA MASAKRA KOTEM PODWÓRKOWYM

Dariusz jest nastoletnim pisarzem. Ma głowę pełną marzeń, ale też kompleksów. Spotkanie z bratem w jednej z lubelskich kawiarni staje się dla niego początkiem obłądnej przygody. Oczywiście gra idzie o miłość, bo o cóż innego warto walczyć? Na drodze chłopaka staje zakonnica i wielki gość w białym kapeluszu, przy którym Kuba Rozpruwacz to niewinna pensjonarka. Darek otrzymuje od tajemniczej pary propozycję nie do odrzucenia. Rozróżba ma szeroki zasięg. W sprawę zamieszani są faszyci, elfy, agenci służb, zombie, centaury, młodociani czarodzieje, fanatycy religijni i wielu innych. A że na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone, wolno używać nawet kotów. Acz potem można żałować.

Darek w swoich literackich fantazjach, zawsze zdobywa ukochaną Basię i triumfuje nad zniechęconym nauczycielem. Czy będzie jednak umiał stawić czoła swoim lękom, przemierzając wraz z bandą odmieńców iście kafkowski świat, gdzie trzeba zabijać, by przetrwać, i wciąż od nowa unikać śmierci?

Czytelniku, jeżeli wierzysz w swoje poczucie humoru, czytaj i daj postaciom tej niezwyklej, szalonej powieści szansę na lepsze życie.

Tomasz Mróz: FABRYKA WTÓRÓW

Wielki ponury budynek w centrum miasta, ginący w szarej kotłownianinie chmur. Nikt w okolicy nie wie, co się tam mieści, i nikt tego wiedzieć nie chce. Ci, którzy dostali się do wnętrza dziwnej budowli, znikają, by po jakimś czasie powrócić – ale zupełnie odmienieni. Strażnik Instytutu przegania wścibskich natrętów, lecz jeśli już ktoś pozna tajemnicę, nie ma drogi odwrotu. Co się wydarzyło setki lat temu na dalekiej Syberii? Kim jest człowiek w czarnej pelerynie biegnący do tramwaju? Czy można przekazać swe życie komuś innemu?

Wedrzyj się do „Fabryki wtórów”, poznaj jej sekrety. Lecz pamiętaj, kto przekroczy progi Fabryki, już nigdy nie będzie taki jak wcześniej.

Powieść kryminalna z elementami thrillera i science-fiction, tradycyjnie dla serii z Komisarzem Wątrobą, okraszona dużą dawką humoru i kpiny. Komisarz swoim zwyczajem nie daje za wygraną, dopóki nie dotrze do istoty problemu.

Tomasz Mróz: PRZEJŚCIE A8

Kryminał nie z tego świata. Mamy tu: tajemnicze zabójstwa, kuszenie, cyrografy, złote sztabki, walkę dobra ze złem, satyrę i pełne ironii obserwacje rzeczywistości..

„Przejście A8” to kryminał paranormalny, w którym miesza Nowak. Spotykamy komisarza Wątrobę (w roli kuszonego), posterunkowego Chwiejczaka (niezłomnego) i nieśmiertelną ławeczkową trójcę (Pająk, Marian i Stalowy), która postanawia iść... do pracy. Cud boży? Raczej szatańskie sztuczki.

Co zrobić, kiedy w twoim życiu pojawi się Nowak? Jak uchronić się przed jego knowaniami, bandą arabskich górników oraz fanatyzmem Bolka z działu marketingu? Jakie zalety ma mały mózg w dużej głowie? W „Przejsciu A8” zostały połączone rzeczy straszne i śmieszne, płytkie i głębokie oraz wysokie i niskie. Wynik jest zaskakująco pozytywny oraz pozytywnie zaskakujący.

Tomasz Mróz: SZARY CIEN

Mylne tropy, zjawiska paranormalne, półświatek, którego życie koncentruje się w miejscowym parku – to sceneria powieści „Szary cień”. Historia dziwnego zgonu i jeszcze dziwniejszego podejrzanego kładzie się cieniem na życiu komisarza Wątroby i posterunkowego Chwiejczaka, nie dając im spokoju przez lata.

W salonie zaniedbanej przedwojennej willi zostaje znalezione ciało młodego człowieka. Zebranych informacji wynika, że był on związany z tajemniczą sektą religijną. Okoliczności zdarzenia i brak śladów walki wskazują na samobójstwo, jednak symboliczne ułożenie zwłok, niejasne zeznania świadków, jak również sny prowadzącego śledztwo – podsycają podejrzenia, że było to morderstwo. W tym samym czasie w pobliskim parku trwają poszukiwania sprawcy brutalnego pobicia włóczęgi. Policjanci nie umieją, a może nie chcą połączyć tych dwóch faktów. Dopiero upływ lat, wyrzuty sumienia i... nuda starości powodują, że komisarz Wątroba i posterunkowy Chwiejczak postanawiają rozwiązać starą sprawę.

„Błędy się mszczą przez całe życie” – ta sentencja sprawdza się i tym razem, a osoba tytułowego Szarego cienia jest właśnie takim życiowym błędem sprawców zbrodni.

Tomasz Mróz: PRZYPADKOWY ZABÓJCA

Jedno z ekstremistycznych brytyjskich ugrupowań politycznych przygotowuje zamach na premiera Wielkiej Brytanii podczas jego wizyty w Polsce. Jednak domniemany płatny zabójca, Polak z pochodzenia, okazuje się nie być tym, za kogo się podawał. Wykorzystując podobieństwo do rzeczywistego mordercy, inkasuje kilkaset tysięcy funtów zaliczki, aby uciec swoim zleceniodawcom i rozpocząć nowe życie – z dala od kraju rodzinnego i polskiego „piekiełka” emigrantów na Wyspach Brytyjskich. Realizuje swój plan aż do momentu, kiedy pojawia się dziwny, nieziemski opiekun, deklarujący pomoc w planowanym zabójstwie. Brytyjskie służby specjalne wraz z londyńską policją, w postaci panów Smitha i Livera, śledzą wynajętego mordercę przez całą Europę. Akcja po kilku dniach przenosi się z Londynu do polskiego miasta, w którym ma dojść do zamachu. Komisarz Wątroba wraz ze swoim zespołem zostaje wciągnięty w sieć politycznych intryg, grę tajnych służb i... demonów z piekła rodem.

K. A. Kowalewska: PIJANY SKRYBA

Maciej, Sylwek i Mario kontra bardzo źli ludzie.

W kręgach, w jakich obraca się Maciek, znajomość sztuk Szekspira nie dodaje punktów do siły. Raczej bierze się za to w mordę, podobnie jak za znajomość rosyjskiego, hiszpańskiego, obyczajów towarzyskich, zasad nakrywania do stołu oraz za dar pisania kwiecistych listów. Wszystkie te umiejętności Maciej Borowski wyssał z mlekiem arystokratycznej matki. W bursie ciągnęło się to

za nim jak smród z kibla na stacji PKP. Ale gdy skończył studia, zapakował cały ten *savoir vivre* w karton i stał się Maćkiem, kumplem Mario.

Bycie Maćkiem to łatwizna. Wystarczy żyć ze spadku, mieć dobrze zbudowanego kumpla, wracać do domu nad ranem i podrywać dziewczyny o dziwnym głosie. Aha, i wypiąć się na rodzinę. Lecz gdzieś w środku imprezy, gdzieś między Brzeską a Targową, ktoś robi Maćkowi kuku, ktoś okrada jego mieszkanie, ktoś zostawia mu list. A to dopiero początek kłopotów.

Wyjście z tarapatów ma zapewnić makieta, latynoska córka polskiego Amerykanina i podróż do przeszłości. Kto wygra bitwę na kury? Co skrywa pudełko od przekupki ze Zgierza? Co łączy punk rocka z wojskiem polskim? Kim jest człowiek w gumofilcach? Jak klątwa *voodoo* działa na odległość? Co można ukryć w męskich spodniach?

Na te i inne pytania odpowie Maciek i jego ekipa komorników. W szalonej powieści, pełnej ciętego humoru, dziwnych przypadków i nagłych zwrotów akcji. Spróbuj się nie roześmiać!